

Serdecznie zapraszam do lektury mojej nowej książki zatytułowanej „Zamknij oczy i pomyśl o Andach”. Jest to osobista relacja z mojej ostatniej wyprawy w Andy (www.polskieandy.pl), wzbogacona o wspomnienia towarzyszących mi przyjaciół. Jest opowieścią o fascynacji Andami, przygodzie i ponadczasowej magii gór. Zebrałem w niej także wiele interesujących i mało znanych faktów o niezwykłych sylwetkach Polaków, którzy kiedyś te góry eksplorowali. Dzisiaj, wydobyty z przepaści czasu, towarzyszą czytelnikom i autorowi, tacy żywi i tak niespodziewanie bliscy. Marzenia i pasje taterników z lat 30. XX wieku związane ze zdobywaniem dziewiczych Andów nie wygasły wraz z ich życiem. Ci, którzy odeszli, przekazali pałeczkę współczesnym następcom, którzy wyruszyli w te dalekie góry ich śladami. Poszliśmy po przygody, ale także po to, by lepiej poznać losy przedwojennych andynistów, których życie, podobnie jak górskie drogi, ściany i szczyty, okazywały się warte zbadania i opowiedzenia. Książka ma objętość 255 stron i jest bogato ilustrowana (między innymi niepublikowanymi fotografiami sprzed wojny). Dwa zrealizowane przez wyprawę filmy: „Polskie Andy” oraz „Z wizytą u Pana Boga” będą miały premierę na XIII Explorers Festival w Łodzi w dniu 19 listopada 2011.

Wojciech Lewandowski

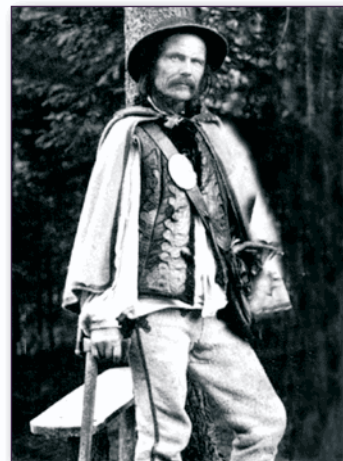
Książkę można kupić w sklepie internetowym <www.e-lector.pl> lub w promocyjnej cenie 35 zł wprost u autora <lewanduczka@wp.pl>, tel mobile 606 680 111 – wysyłka z pobraniem pocztowym lub na adres zamawiającego.

NOTATKI KULTURALNE

● 3 października w ramach VII edycji „Gloria Optimis” na agorze AWF w Warszawie, przy pomniku Józefa Piłsudskiego, odbyła się uroczystość odsłonięcia nowych 10 tablic wybitnych osobistości polskiego sportu – tzn. Złotego Kręgu. Ludzi ze świata gór upamiętniać będą odłamy tablic Jerzego Kukuczki oraz zasłużonej dla AWF prof. Wandy Czarnockiej-Karpinskiej, wdowy po Adamie Karpińskim i przedwojennej alpinistki. Obszerne laudatio wygłosił wiceprezes PKOl mec. Ryszard Parulski. Delegacji PZA przewodniczył prezes Janusz Onyszkiewicz, obecna była też Celina Kukuczkowa. Pogodny nastrój mąciły budzące niepokój wydarzenia na Makalu. ● Festiwal w Łądku Zdroju był okazją do przypomnienia 40-lecia wielkiej polskiej wiktorii, pierwszego wejścia na Kunyng Chhish. Ze zdobywców szczytu żyje już tylko Ryszard Szafirski, który specjalnie przyjechał na tę uroczystość z Kanady. ● Organ Club Alpin Suisse, miesiecnik „Les Alpes”, ukazuje się też w wersji niemieckiej („Die Alpen”, nakład 100 000). Ostatni walny zjazd klubu uchwalił start od stycznia 2012 pełnej wersji pisma w języku włoskim z tytułem „Le Alpi”. Problem w tym, że włoskim posługują się tylko 3000 członków CAS i produkcja wersji będzie droga. Redaktorką całości czasopisma jest pani o miłym polskim nawyku: Alexandra Rozkosny. ● Jubileuszowe spotkanie weteranów alpinizmu słoweńskiego odbyło się w schronisku Koča na Gozdu w dniach 7 i 8 października. Pierwszy taki zlot zorganizowano 30 lat temu. Wspólny wieczór uroczaiła Martina Čufar prelekcją o wspinaniu na El Capitan. Jeśli chodzi o frekwencję, słoweńskie spotkania są skromniejsze od naszych nad Morskim Okiem. ● Dla przypomnienia 25. rocznicy śmierci na K2 Tadeusza Piotrowskiego, Książnica Pomorska w Szczecinie zaprosiła na otwarcie wystawy jego fotografii, zatytułowanej „Tadeusz Piotrowski – In memoriam”. 11 października 2011, ul. Podgórna 15/16. ● Zapraszamy na kolejną edycję Warszawskiego Przeglądu Filmów Górskich w Kinotece PKiN w dniach 8–11 grudnia. Jak zwykle sporo dobrych filmów i i interesujących gości – dodatkowo 13 i 16 grudnia spotkania z Darkiem Żaluskim (K2). Pełniejsze informacje: <www.annapurna-info.pl>. (Roman Gołędowski) ● 22 i 23 października 2011 obradowała w Podlesicach II Konferencja Medycyny Górskiej zorganizowana przez Komisję Medyczną PZA i Śląski Uniwersytet Medyczny. Frekwencja była nadspodziewanie wysoka a dyskusje interesujące i owocne. Spotkanie zakończył pokaz akcji ratowniczej na górze Zborów. ● Prof. Zdzisław Ryn informuje nas, że gotowe jest oczekiwane 500-stronicowe dzieło o polskich badaniach naukowych w Ameryce Południowej – „The Nature and Culture of Latin America. Review of Polish Studies.” W prace te znaczny wkład wnieśli alpinści i grotolazi, stąd też wśród autorów książki nazwiska naszych kolegów klubowych Zdzisława Ryna, Andrzeja Ciszewskiego, Andrzeja Paulo, Romana Wójcusiaka i innych. Informacji o sprzedaży udziela wydawnictwo <botany.pl> ● Otrzymałmy zaproszenie na XIII Explorers Festival w Łodzi (16–20 listopada), największą chyba imprezę tego typu w Polsce. Organizatorem jest Łódzki Klub Trekkingowy. W efektywnie wydrukowanym programie barwne logo ok. 30 sponsorów, partnerów i patronów – przykro uderza brak znaczka PZA czy chociażby KW Łódź.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauudy 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/g201110.pdf>; ostatnie roczniki są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

GŁOS SENIORA



Maciej Sieczka. Fot. Stanisław Bizański. Zdjęcie ze zbiorów Witolda H. Paryskiego

WIWAT! – JEST DROGA NA ŚWINICĘ!

Historycy taternictwa od dawna wystawiali zasługi przewodników górskich we wcześniejszym okresie rozwoju naszego sportu. Ich udział w sposób dowolny dopisywano do różnych wydarzeń – wycieczek ale także pierwszych wejść i przejść. Z wykazu wejść na Lodowy dowiadujemy się, że Johna Balla prowadzili w r. 1843 „góralscy myśliwi z Jurgowa”, wśród nich „zapewne Jan Budz (Łysy Janek)”. Pod rokiem 1855 mamy na Lodowym ks. Wojciecha Grzegorzka i Zygmunta Bośniackiego – ich z kolei mają prowadzić „przewodnicy zakopiańscy”. Tymczasem rzeczywistość była inna. John Ball wziął z Jaworzyny przewodnika (jednego), okazał on się jednak nieprzydatny, a nad Żabim Stawem stracił animusz i włókł się na końcu zespołu, któremu Irlandczyk przewodził osobście. Pisaliśmy o tym szerzej w GS 2/1993 („150-lecie wejścia na Lodowy”) i GS 11/1996 („Ball na Lodowym”). Ostatnio w dużym artykule wróciły do tego tematu „Wierchy” (t.75, 2009). O wejściach ks. Grzegorzka w r. 1855 na Lodowy i na Gierlach – jeśli w ogóle miały miejsce – brak jakichkolwiek szczegółów. Wiemy natomiast, że latem 1854 ks. Grzegorzek był na „południowym wierzchołku Lodowego” czyli na Kopie Lodowej. W sierpniu 1852 r. idąc na Łomnicę wynajął on w Zakopanem górala, który nadawał się tylko do roli tragarza. Z Jaworzyny prowadziła go tamtejsza kobieta przewodnik. Znała ona wprawdzie drogę do Starej Leśnej, ale – co dziwniejsze – nie rozpoznawała żadnych szczytów, podobnie zresztą – co jeszcze dziwniejsze – jak pasterka z Huncowskich Majerzy. Wejście na Łomnicę ks. Grzegorzki powiodło się tylko dzięki spotkaniu w Łomnickiej Kolebie z grupą Węgrów, prowadzoną przez Spiszaka Jakoba Luxa. Dużo wcześniej, bo 9 sierpnia 1832 r., dr Franz Herbich podjął próbę wejścia do Doliny za Mnichem na Miękusowiecki. Z dwóch przewodników jeden w trudnym miejscu odmówił dalszej drogi, drugi szedł dzielnie, ale nie przewodząc, lecz jako „klient” Herbicha. Podobnie było z Kazimierzem Wodzickim, próbującym w czerwcu 1850 r. wejść od północy na Łomnicę. Śniegi były twarde jak lód, on rąbał stopnie a obuci w kierzce górale bukowińscy szli za nim. Byli – jak pisze – zupełnie bez inicjatywy. „Dotkliwy jest brak przewodników. Nasi nadają się tylko do niesienia bagażu, a ich znajomość rejonu ogranicza się do najbliższej okolicy. Z przewodnikami szwajcarskimi nie ma w ogóle porównania.” – mówił Wodzicki w r. 1857.

Zakopanie znali w tamte lata tylko własne tereny pasterskie, ok. 1860 r. paru prowadziło też dwiema dalszymi trasami, na Krywań i przez góry do Szmeksu. Jednak w szczytach wokół Morskiego Oka nie wyznawali się już, podobnie jak w Dolinie Miękusowieckiej, gdzie 22 sierpnia 1879 błędził z nimi – najpierw w górę a potem w dole – Walery Eljasz. Z opresji wyprowadziły ich grupy turystów idących z przewodnikami spiskimi. W r. 1861 Kazimierz Łapczyński korzystał z usług Wojciecha Wali, kuzyna Jędrzeja. Kiedy mu zaproponował turę Krywań – Gierlach – Dolina Staroleśna – ten odmówił: „wiem drogę jeno do Krywania, dalej nie byłem”. Doświadczony górolaz Łapczyński sam dał sobie radę. Z przewodnikiem z Jaworzyny Spiskiej w r. 1871 błędził w drodze do Morskiego Oka Anglik Alex Hutchinson. Ograniczenie znajomości terenu do

własnych okolic dotyczyło zresztą nie tylko bukowian czy zakopian – sytuacja była podobna na Spiszu i Liptowie. Staszic dobiera „w Staroleśni i w Garluchowie góralów świadomych tutejszych gór” (s.177). Friedrich Fuchs proponując w swej książce w r. 1863 (s. 236) wycieczkę na Krywań dodaje, że „oczywiście nie bez przewodnika, i to takiego ze Szczyrby lub Ważca, bo przewodnicy ze Stwoły w stronie Krywania nie mają już rozeznania”. Był tego świadom Viktor Lorenz, który ok. 1875 r. wyszukiwał przejścia przez nieznanne przełęcze. Przewodników dobierał w Szczyrbie, Stwole, Nowoleśnie, Ździarze i Jurgowie – osobno dla każdego z rejonów Tatr.

Szerszą orientację mieli w Tatrach koziarze, zwykle nie chwalił się jednak swoją eksperymentacją. Taki biegły zakopiański strzelec prowadził na Kopę Lodową Feliksa Berdausa we wrześniu 1854 r. – bardzo ciekawą drogą przez bezimienne wówczas przełęcze Szpiglasową, Owczą i Szeroką, którą już ok. 1803 r. mógł być wędrować Staszic. Trudniąc się kłusownictwem poznał Tatry Jędrzej Wala starszy, którego Antoni Rehmann w r. 1865 ocenia jako „unübertrefflich”. Dwóch młodych jurgowskich koziarzy, Frońka i Michała, wychwał w wspomniany Viktor Lorenz: prowadzili go sprawnie nie tylko przez Młynarzową Przełęcz, ale także na Szpiglasowy Wierch i Przełęcz pod Chłopkiem, znali nawet perci w Dolinach Miękusowieckiej i Kieżmarskiej. „Kiedy się chce zdobywać niezwykajne, mało komu dostępne szczyty lub przełęcze, można się ufnie powierzyć koziarzowi z Jurgowa” – pisał w r. 1879.

Nasi górale byli niezwykle inteligentni i pojętni i szybko się uczyli, a w ich edukacji turystycznej wiekopomne zasługi mieli Homolaczowie, ks. Stolarczyk, dr Chałubiński. Ale o Tatrach Spiskich jeszcze w trzeciej ćwierci XIX w. niewielu tylko miało jakie takie pojęcie. W końcu lipca 1878 r. Jan Gw. Pawlikowski szedł do Doliny Kieżmarskiej z renomowanym już przewodnikiem Maciejem Sieczką: „od Koperszadów zaczęła się okolica nieznaną ani mnie, ani Sieczce”. Nazw Pawlikowski dowiadywał się nie od Sieczki, lecz z niemieckiej mapy.

Topografia jako taka nie interesowała ani gazdów, ani pasterzy. Ze swoich prac przewodnikowych pamiętam, że tylko nieliczni byli pod tym względem rożgarnięci, i to wcale nie najstarsi bacowie. W r.1827 Albrecht Sydow zwiedzał Dolinę Białej Wody. Zalił się, że miał przewodnika, który nie znał okolicy i nie umiał mu niczego nazwać, dla niego wszystkie szczyty w okolicy były „Fischseegebirge”. Schodząc z Zawraciku Rówienkowego 5 sierpnia 1877 r. grupa Chałubińskiego o ładnej nazwie Doliny Rówienek dowiaduje się nie od przewodników, lecz z... książki „Die Hohe Tatra” Karla Kolbenheyera. Oczywiście miejscowi pasterze mieli swoje nazwy, jednak butny zakopiański przewodnik pytanie łapszańskogo juhasa uważałby za dyshonor, zwłaszcza w obecności przekonanego o jego wszechwiedzy „pana”. M.in. z tego powodu nasza znajomość szczegółowego nazewnictwa dalszych dolin nie posuwała się do przodu.

Jeśli chodzi o sprawność w skale, górale byli jednak świetnymi wspinaczami i mieli nosa do terenu. W „Tatrach” TPN pisałem parę lat temu o góraliku z Brzegów, który wszedł na Mnicha na długo przed Pawlikowskim. Prowadząc w r. 1867 Janotę na Świnicę Maciek Sieczka nie znał jej kopuły, choć góra stała przecież na granicy jego hali. Łatwo jednak drogę wyszukał. „Puścił się Sieczka jak koza granicą turni” – notował Gustawicz w „Wędrowcu” 1879 II s.309. Niebawem stał na głównym szczycie i „wywijał kapeluszem i wołał »Wiwat«”. Potem wrócił od dołu: „Jest już droga na Świnicę”. Tenże Sieczka, bawiąc – jak wspomnieliśmy wyżej – z Pawlikowskim w nieznaną sobie Dolinę Kieżmarskiej dokonał pierwszego wejścia nową niełatwą drogą na Łomnicę od północy a następnie na Kieżmarski. W dniu 22 września 1874 r. dzielni zakopianie, m.in. Wojciech Roj i Szymon Tatar, prowadzili ks. Stolarczyka na dla nich obcy i skomplikowany topograficznie Gierlach. Drogę sami wyszukiwali, a przewodnicy spisyć nie mogli uwieryć, że dali sobie radę.

Wieczorem 18 września 1879 r. w schronisku im. Hunfalvyego w Dolinie Wielickiej czeski pedagog i botanik, Václav Vraný (1851–1929), zastał czterech przewodników z Zakopanego, którzy następnego dnia mieli pójść z młodym hr. Potockim na Gierlach. Nie wyglądali na ludzi umiających pisać. Vraný przyniósł z Kwietnicy – Ogrodu Wahlenberga – naręcz roślin, które z uwagą przeglądali. Wtedy przystąpił do niego jeden z owych zakopian i zaczął rozkładać na stole zebrałe okazy: Tu macie Geum montanum, to jest Chrysanthemum alpinum, to Mulgendum alpinum a tamto Senecio carniolicus... Vraný osłupiał ze zdumienia i rzekł do górala: Gdzieżeście się tego człowieku nauczyli? Czy wy przypadkiem nie jesteście profesorem botaniki incognito? Na to góral: „Cóż, prosim piyknie, kiedy człowiek, tak jak ja, przez przeszło 40 lat wodzi po Tatrach uczonych panów, coś tam mu się po drodze przylepi.”

Józef Nyka
(Skrót większego opracowania)

MAKALU 2011

Wyprawa została zorganizowana w ramach programu „Polski Himalaizm Zimowy 2010–2015”, kierował nią Artur Hajzer. Założono obozy na wysokości 6500 i 7350 m, trzeci – szturmowy 7800 m – stanął podczas ataku szczytowego. Drogę aż do obozu III wyposażono w liny poręczowe lub gęsto pozatykane trasery. 24 września do finalnego ataku przystąpili Adam Bielecki, Artur Hajzer, Maciej Stańczak (p.o. lekarza) i Tomasz Wolfart. Z powodu kaprysów pogody, dopiero 29 września dotarli do obozu szturmowego. W nocy ruszyli do szczytu, przy czym Stańczak o 8 rano zawrócił. 30 września o godz. 14 szczyt Makalu osiągnęli Bielecki i Hajzer, zaś półtorej godziny za nimi Wolfart. Ten trzeci schodził powoli i musiał zabiwakować na wysokości 8200 m. Dalsze zejście w złych warunkach i w stanie silnego zmęczenia przebiegało wolno i częściowo w rozbiciu. Zorganizowano akcję ratowniczą z udziałem 5 Szerpów, koordynowaną drogą telefoniczną z... Polski, przez Jerzego Natkańskiego i dra Roberta Szymczaka. Stańczak i Wolfart zaliczyli jeszcze jeden biwak bez namiotu – tuż powyżej obozu II. Powrót do bazy nastąpił dopiero 4 października – w 11 dni od wymarszu. Następnego dnia poszkodowani odlecieli helikopterem do Katmandu. Konsekwencją były odmrożenia – u Stańczaka i Wolfarta podawano. Artur Hajzer, najsilniejszy z zespołu szczytowego, wysoko ocenia pracę krajowych koordynatorów akcji: Szymczak i Natkański uratowali Stańczakowi i Wolfartowi życie – mówi w swym wstępny raporcie.

Jakby na zamówienie, w październikowym numerze „National Geographic Polska” ukazał się bardzo ciekawy wywiad z drem Robertem Szymczakiem, zatytułowany „Doktor od wysokości” – może wart przedruku w którymś z periodyków górskich?

TO BYŁY PIĘKNE DNI

Wybraliśmy się na trek w składzie Janusz Chalecki z synem Tomkiem, oraz Krystyna Konopka i Andrzej (Negro) Sławinski. Obecność Tomka zdecydowanie obniżyła nam średnią wieku. Bez niego średnia ta wynosiłaby 75 lat, a z Tomkiem – zaledwie 66 1/2! Poszliśmy do Południowego Sanktuarium Annapurny (Południowa Baza Annapurny). Janusz Kurchab, w swoim ostatnio wydanym przewodniku pt. „Wokół Annapurny i Dhaulagiri” pisze, że jest to bardzo popularna, łatwa i piękna widokowo trasa, prowadząca do niezwykłego cyrku lodowcowego, otoczonego zewsząd lodowo-skalnymi ścianami. Tak też i było, piękne widoki i bardzo dobra baza noclegowa, choć jak na nasze kolana trochę za dużo kamiennych schodków. Trek jest stosunkowo niski, albowiem Południowa Baza Annapurny leży na wysokości 4130 m. Ma to plusy i minusy, choroba wysokościowa nas nie dotknęła ale upał na początkowych etapach był bardzo męczący. Turystów i trekerów masa. Nepal się zmienia, dobre restauracje, samochody, modernizacja, ale uroku nie traci. Szliśmy 15 dni z Khande do Nayapul, Ghandrung, Chomrong, Deorali (II), Machhapuchhare Base Camp, Annapurna Base Camp, Bamboo, Chomrong, Tadapani, Ghorepani, Ulleri. Było bardzo miło i wesoło, wspominaliśmy dawne górskie przeżycia, tworząc nowe, aby móc zaśpiewać jeszcze raz – „to były piękne dni”. Namaste!

Krystyna Konopka

UIAA KATMANDU 2011

Jak zapowiadaliśmy w poprzednim numerze, tegoroczne General Assembly UIAA odbyło się w dniach 6–8 października w Katmandu na zaproszenie Nepalskiego Tow. Alpinistycznego (NMA). Obrady otworzył prezydent Nepalu Ram Baran Yadav. W czwartek 6 października obradował Komitet Wykonawczy, który m.in. przedyskutował restrykcyjny budżet na r. 2012. W piątek odbyły się 3 sympozja poświęcone zawodniczej wspinaczce lodowej, wyprawom himalajskim i zmianom klimatycznym na świecie. Sobotnie obrady plenarne prowadził wiceprezes Jordi Colomer, gdyż prezes Mike Mortimer poważnie zachorował. Tematami dyskusji były m.in. cięcia budżetowe, zmiany w metodach zarządzania Unią, prace komisji roboczych. Większe zmiany w statucie postanowiono odłożyć do przyszłego roku. Komisja Bezpieczeństwa podkreśliła wzrost popytu na safety labels, co daje Unii spore dochody. Z powodu choroby Mortimer zrzekł się funkcji prezesa od 1 stycznia 2012, z Rady wycofali się też Silvio Calvi oraz skarbnik, Jan Bonding. Do kongresu w Amsterdamie jesienią 2012 będą ich zastępowali inni członkowie Rady. Prezes NMA Zimba Zangbu Sherpa wręczył proporzec UIAA prezesowi NKBV, Fritsowi Vrijlandtowi, który będzie gościł kolejne General Assembly. „Proporzec wędruje – powiedział – z najwyższej położonego kraju członkowskiego Unii, Nepalu, do położonego najniższej czyli Holandii”.